

„Nieszczęśliwy skapiec”

W Kołaczkowie koło Opinogóry mieszkał bardzo bogaty szlachcic. Nazywał się Gustaw Wysocki. Jego posiadłość zajmowała pięćset hektarów. Zatrudniał on wielu okolicznych parobków, marnie wynagradzając ich ciężką pracę. Gdy któryś z najemników zachorował, Wysocki pozbywał się go, a na jego miejsce przyjmował kolejnych chętnych do pracy, których nie brakowało mimo małych korzyści a bardzo wyczerpującej pracy.

Gdy ludzie zaharowywali się na śmierć, aby gospodarstwo Wysockiego przynosiło ogromne zyski, on zaś podróżował po świecie, trwoniąc majątek i używając życia. Do domu rodzinnego wracał, gdy kończyła mu się gotówka.

Na tych zagranicznych wjazdach poznał dziewczynę o imieniu Zosia, którą pokochał całą duszą i sercem. Nie potrafił wyobrazić sobie życia bez niej. Nawet we śnie czuł jej bliskość, chociaż ona była daleko. Wtedy rzucał wszystko i jechał do niej, nie zważając na nic i na nikogo. Jednak pewnej zimy jego matka, Apolonia rozchorowała się bardzo poważnie. Wezwano najlepszych lekarzy, którzy rozkładali ręce i twierdzili, że nie potrafią postawić diagnozy ani znaleźć przyczyny choroby.

Gustaw bardzo tęsknił za swą ukochaną i postanowił wyruszyć w kolejną podróż mimo złego stanu zdrowia matki. Ta dowiedziawszy się o planach syna, wezwła go do siebie i zapowiedziała, że jeśli ją teraz opuści, to już na pewno się nie zobaczą, gdyż przeczuwa, iż śmierć jest blisko. Ten jednak nie wziął słów matki do serca. Zabrał pieniądze przeznaczone na leczenie rodzicielki i wyjechał bez pożegnania.

Gdy opuszczał dom, nad jego głową kręcił się czarny kruk, przeraźliwie kracząc. Aby uwolnić się od tego hałasu, wskoczył do dorożki i rozkazał woźnicy, aby jak najszybciej jechał na stację.

Wsiadł do pociągu i zajął miejsce. Jego myśli pobiegły w kierunku Zosi, wyobrażał sobie, jak piją herbatę, rozmawiając i śmiejąc się bez troski. Wtedy do okna podleciał ptak, którego widział przed wyjazdem i znów okropnie głośno krakał. Gustaw więc zasłonił je i dalej marzył.

Gdy dotarł na miejsce, pospiesznie opuścił pociąg i wynajął dorożkę, aby jak najszybciej zobaczyć swą ukochaną. Będąc już przed dworkiem dziewczyny, ponownie ujrzał kruka, który przemówił ludzkim głosem:

– Wróć do matki! Wróć do matki!

Rozejrzał się, lecz ptaka nigdzie nie było, pomyślał więc, że to tylko złudzenie. Zapukał do drzwi. W progu stanęła matka Zosi i powiedziała stanowczym głosem, aby odszedł i nigdy więcej tu nie wracał, gdyż jej córka wyszła za mąż za bardzo bogatego i wpływowego szlachcica.

Zakochany mężczyzna próbował dowiedzieć się, jak to się stało i czy mógłby z nią porozmawiać, lecz zatrzaśnięto mu drzwi przed nosem. Wtedy znów pojawił się kruk, krzyząc:

– Straciłeś wszystko!

Gustaw tym razem bardziej przejął się słowami ptaka. Mimo rozpacz i bólu próbował zapomnieć o Zosi i wrócić do matki, która swoimi opowieściami zawsze go uszczęśliwiała.

Siedząc już w pociągu, zaczął zalewać się gorzkimi łzami, kochał Zosię bowiem bardzo mocno i chciał, by przy nim była, martwił się też o matkę, którą opuścił, mimo że go potrzebowała. Przez resztę podróży myślał tylko o stanie zdrowia rodzicielki i zrozumiał, jak bardzo ją kochał.

Gdy pociąg zatrzymał się na stacji, szlachcic przepychając się przed innymi, wybiegł z wagonu i pobiegł co sił do dorożki. Przez całą drogę poganiał woźnicę.

Gdy był już blisko, zobaczył, że nad dworkiem krążyło kilka kruków, które krzyczały:

– Przybył złoczyńca! Teraz jesteś sam! Nie miałeś litości, nie zaznasz miłości!

Gustaw przeraził się tymi słowami i czym prędzej wszedł do izby, niestety zobaczył tam martwą matkę. Miał nadzieję, że to tylko mu się wydaje, próbował ją obudzić. Gdy jednak po kilku próbach mu się to nie udało, zaczął przeraźliwie szlochać, złapał nóż i pobiegł na pole. Kruki pofrunęły za nim. Ukląkł i zaczął pytać:

– Kim jesteście?! Co chcecie?! Zostawcie mnie!

– Jesteśmy twoimi zmarłymi parobkami.

Po tych słowach przyleciało jeszcze więcej ptactwa, które zaczęło krążyć nad szlachcicem, wołając:

– No zrób to! Zabij się! Źle czyniłeś, byłeś skąpy! Twoja matka umarła przez ciebie!

Gustaw nie mógł tego wytrzymać, wbił nóż we własne serce i zginął w męczarniach dziobany przez kruki.

Śmierci wielkiego pana nikt nie zauważył, był on bowiem skąpy i nie miał wielu przyjaciół, ludzie wręcz czekali na to, aby umarł.

Maria Głowacka, klasa 8
Szkoła Podstawowa im. Zygmunta Krasińskiego
w Opinogórze